

**„Jak Zuzka z Woli Sernickiej prześwięciła diabła Okowitę”
(str. 57 – 60)**

Pomieszkiwał gdzieś w piekielnych czeluściach diabeł zwany przez wszystkich pobratymców Okowitą. To swoje przezwanie zawdzięczał wielkiemu pociągowi do krzepkich napitków, a szczególnie do mocnej gorzałki, okowity. Można go było spotkać najczęściej w różnych przydrożnych karczmach i zajazdach, gdzie to pokazywał się chętnie, gdy tylko zwąchał, że przybyli przyjezdni goście lub miejscowi wieśniacy zeszli się na pogwarke i popitkę. A że nosa miał znakomitego, przeto wyrastał natychmiast, jak spod ziemi i szybko przysiadł się do kompanii, gdzie na stole co najtęższych rozmiarów dzbany i gąsiorki stały. Przybierał przy tym różne postaci, więc nikt go nigdy rozeznac nie potrafił. Pili panowie szlachta, na jakiś sejmik czy zjazd do miasta ciągnąc, a Okowita już w kontuszu, z szablą przy boku i w pięknym pasie słuckim podchodzi, ichmościów pozdrawia, zagaduje i szklanicę swoją podstawia, zdrowie panów braci wznosi i do picia zachęca. A gdy już ze szlacheckich czubów miód czy wino dobrze paruje, do zwady ich pod byle jakim powodem doprowadza. Judzi jednych przeciw drugim i tylko czeka, jak kontuszowi panowie do szabel się wezmą. Bójka, zwada — wiadomo — woda na diabelski młyn i czartowska uciecha. A jeśli ktoś kogoś przy tym porani, diabelska radość nie ma miary. Innym razem do wiejskich gospodarzy się przysiadzie, w ichni strój przyobleczony. Razem z nimi na ciężką dolę chłopa wyrzeka, do nieposłuszeństwa wobec ekonomy i jaśnie pana namawia i do topienia frasunku

i żałości w gorzale. I znów się cieszy, jeśli się chłopcy za tby wezmą, gdy jeden drugiemu po karku solidnie nałoży, w głębę praśnie i zębów parę wybiję. Takie to niecne diablisko, jak i cała ich diabelska reszta. Aż tu pewnego razu do karczmy zawitało chłopskie wesele. Rzecz jasna, że takie wydarzenie nie mogło obyc się bez okowity, a diabeł Okowita już z daleka to wyniuchał. Kapela głośno i siarczyście grała, weselnicy ogniecie tańcowali i popijali, a Okowita wmieszany w weselny tłum też nieźle popijał i przemyśliwał, jaką by tu diabelską sztuczkę wywinąć. Na początek podszedł do pana młodego.

— Coś ty sobie, Ambroży, taką nieudacznicę za żonę wziął? Przez dwadzieścia i parę lat nikt jej w okolicy nie chciał, to ty się nad nią zlitowałeś, czy jak?

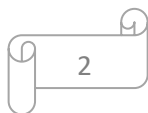
Ambroży — parobek na schwał — nic nie odpowiedział, tylko Okowitę za kubrak chwycił, po pysku wytraskał i na ziemię ciepnął.

— Oj, chyba z tym panem młodym nie uda mi się żadna sztuka. Twardy ma charakter i jeszcze twardszą pięść — stęknął obity diabeł, podnosząc się z zakurzonej podłogi. — Muszę inaczej popróbować.

Podszedł do panny młodej, siedzącej za stołem w otoczeniu druhen.

— Zuzka — prawi Okowita, bo jej Zuzanna było — czyś ty oczu nie miała? Toć ten twój Ambroż to pijus okropny. Tylko popatrz, jak gorzałkę ciągnie, niby smok jaki. A ja to bym ci innego, porządnego, pięknego chłopaka na męża naraił.

— A jakiego? — z głupia frant spytała Zuzka.



— Chociażby i siebie. Albow to nie galanty parobek? A i gro-
sza u mnie sporo, nie tyle co u Ambrożego, i do gorzałki wstręt
też mam od maleńkości — powiedział, choć go do kieliszka
ciągnęło okrutnie. — To jak z nami będzie? Odejdiesz od
Ambrożego?

— Nijak nie będzie. Mam swego męża i na nic mi tu twojego
gadania. Wynoś mi się z mojego, bo jak Ambrożemu powiem, to
ci jeszcze lepiej dołoży.

Zwiesił diabeł ogon na kwintę i odszedł, ale myśli swojej nie
poniechał. Wiadomo — kusiciel. Jakoż w trzy miesiące później
wyganiała Zuzanna krowinę na pastwisko, gdy Okowita znowu
się przyplątał.

— Ale masz chudzinę. Gnaty jej po bokach sterczą, ledwo że
skóry nie przebiją. Mleka od niej to chyba i małego skopka nie
udoisz...

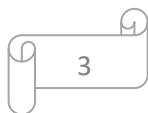
— Nie twoja sprawa — odcięła się Zuzka.

— Juści, nie moja, ale za to może być twoja. Za niewielką przy-
sługę mógłbym ci piękną krowę z jałowicą dać i wiele innego
dobytku. Konia z nowiutką śliczną bryczką, żebyście nie musieli
wszędzie tylko wozem drabiniastym jeździć. Ubrania piękne,
niczym pana wójta albo nawet dziedzicowskie. Powiadam ci,
wszystkiego będziesz miała dostatek.

— A jaką to przysługę chcesz w zamian za to, co mi obiecujesz?

— Et, drobiazg. Duszę mi tylko swoją zapiszesz i to wszystko.
No, co? Chyba warto mieć takie pańskie życie?

Rozeźliła się Zuzka na Okowitę, ale poznać po sobie tego nie
dała.



— A chałupę mi nową postawisz? I kawał pięknego sadu przy niej?

— Pewnie! — diabeł aż ręce z uciechy zatarł, że mu się sprawa dobrze szykuje. — Chałupę niby dwór pański będziesz miała, sad przez cały rok kwitnący i owocujący. Do tego dołożę ci ze dwa stawy rybne. To jak? Będzie zgoda? Zapiszesz mi duszę za takie bogactwo?

Zamyśliła się Zuzanna, jak by tu wie dobra uzyskać i duszy nie stracić, a diabła przy tym w pole wyprowadzić. A że wpadł jej do głowy pewien pomysł, więc rzecze czortowi:

— Zgoda, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? — spytał Okowita, gotów prawie na każdy.

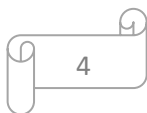
— Takim, że jeśli ci się nie uda porwać mnie za pierwszym razem, to już więcej nie będziesz próbować, a wszystko, co mi dasz, na zawsze przy mnie zostanie.

— No zgoda. Tylko będziecie musieli przenieść się z Niedźwiady do innej wsi, żeby się ludzie nie pomiarkowali, skąd taki dostatek macie.

Zaraz też przenieśli się młodzi do Woli Sernickiej. Diabeł słowa dotrzymał, żyli więc w wielkim dostatku i miłości. Ale po siedmiu latach, wiosennym dniem, przyszedł Okowita po swoje.

— Trudna rada — mówi Zuzka. — Słowo się rzekło. Przyjdź po mnie, diable, ale dopiero w następnym poniedziałek, koło południa, kiedy będę sama z Sernik wracała. Spotkamy się na rozstajach, pod lasem.

— Ale tam krzyż stoi — Okowita niechętnie wymówił to słowo. — Co ci krzyż przeszkadza? Przecież możemy się spotkać po drugiej stronie drogi — rzekła mu na to dziewczyna.



— Ale w następny poniedziałek to będzie u was Wielkanoc — niezadowolony diabeł z trudem wykrztusił to słowo.

— A co ci to szkodzi? Ja innego dnia nie mogę. Najwyżej zerwiesz umowę.

— No, niech będzie. Przyjdę. Ale i ty przyjdź także.

Wracając w słoneczny Wielkanocny Poniedziałek Zuzka z kościoła do domu i niosła ze sobą pod chustką sporą stągiewkę czymś napełnioną. Na rozstajach diabeł już na nią czekał.

— Dobra nasza! — wrzasnął, — jużś moja!

I do Zuzki przypadł, chwyciwszy ją wpół. A Zuzka w jednym momencie całą stągiewkę wody święconej na Okowitę wychlusnęła. Zawył czort, jak wrzątkiem oparzony, dziewczynę puścił na ziemię, padł i w piasku tarzać się począł. Wtedy Zuzka z butelki z zanadru wyjętej Okowitę raz jeszcze wodą święconą poliała.

— Zgiń, przepadnij, ty piekielniku! A mnie w spokoju zostaw, jakżeś obiecał, bo ci się pierwsza próba nie udała.

Pozbierał się jakoś Okowita z piaszczystej drogi, ponuro na Zuzkę spojrzął i do lasu co rychlej czmychnął, ani się nie oglądając.

A dziś młodzi w lany poniedziałek oblewając się wodą, ani nawet nie przypuszczają, skąd się wziął ten dyngusowy zwyczaj...